Rok X. **Kraków, Sobota 15 Lipca 1905.** **Nr. 28.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przed połud. i od 3—4 po połud.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Naczelny Redaktor: *X. Dr. Franciszek Gołba.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Rada Państwa.

Izba poselska pracuje gorączkowo, albowiem w obec upałów panujących w Wiedniu niepodobna jest w lipcu obradować i do tego w sali, gdzie nie mającej należytej wentylacyi.

Obok spraw na porządku dziennym będących jest mnóstwo wniosków i interpelacyi. Między wnioskami nagłymi zasługuje na uwagę wniosek posła Daszyńskiego, by rząd austryacki dezerterów politycznych z Rosyi traktował po ludzku.

Na wniosek ten minister spraw wewnętrznych dał odpowiedź uspokajającą i oświadczył, iż obecnie liczba uciekających z Rosyi do Galicyi wzmogła się znacznie, a rząd nikogo do granicy rosyjskiej nie odstawił, a władze galicyjskie postępują pod tym względem bardzo po ludzku i względnie.

Następnie toczyła się dyskusya nad prowizoryum budżetowem, przyczem minister skarbu zapowiedział, iż rząd przeprowadzi uzdrowienie finansów krajowych. Prowizoryum budżetowe uchwalono.

Przystąpiono dalej do obrad nad traktatami handlowymi z Niemcami. Z posłów polskich przemawiał prof. Głąbiński, który imieniem Koła zaleca przyjęcie wniosków co do traktatów, żąda jednak ażeby to, do czego się rząd niemiecki zobowiąże, było uczciwie wykonane i wypełniane, i że oba rządy mają sobie czynić w niektórych sprawach wzajemne ustępstwa.

Po omówieniu tych spraw odesłano wniosek do komisyi cłowej, która w piątek i w sobotę nad tem obradowała.

W tym czasie koło polskie odbyło posiedzenie, na którem omawiano sprawy upaństwowienia kolei prywatnych.

W ubiegłym tygodniu Rada Państwa ukończyła swe obrady w sobotę, t. j. 8-go bm., poczem Izba aż do jesieni odroczoną została.

Zaraz na wtorkowem posiedzeniu wszechniemcy postawili wniosek nagły w sprawie zerwania ugody z Węgrami. Po długiej dyskusyi, w której i prezydent ministrów głos zabierał, nagłość wniosku odrzucono, albowiem przyjęcie takiego wniosku zaostrzyłoby jeszcze bardziej stosunek Austryi do Węgier, a byłaby to woda na młyn wszechniemców austryackich, którzy wszelkiemi siłami dążą do tego, by Austrya, zerwawszy ugodę z Węgrami, tem łatwiej mogła się stać prowincyą cesarstwa niemieckiego. Natomiast uchwalono wezwać rząd, by ugoda austryacko-węgierska tak w kwestyi prawnopaństwowej, jak i skarbowej, czy będzie zawartą na nowo, czy zerwaną, nie odbyło się to bez wiedzy parlamentu, na co minister Gautsch oświadczył, iż gdy zajdzie w tej sprawie jaka zmiana, zwoła natychmiast parlament.

W dalszym ciągu obrad uchwalono ustawę w sprawie obniżenia podatku domowo-czynszowego w niektórych miastach między tymi i w Krakowie, dalej ustawę o spoczynku niedzielnym i świątecznym w przemyśle.

Następnie Izba przystąpiła do drugiego czytania traktatu handlowego z Niemcami i przedłożenia traktatów handlowych z Szwajcaryą i Bułgaryą do końca lutego 1906. Tymczasem zaszedł wypadek, który mógł spowodować bardzo smutne następstwa. Na środowem posiedzeniu Izby czescy radykali wnieśli aż 700 wniosków nagłych i żądali ich czytania.

Prezydent izby sprzeciwił się temu oświadczając, iż musi wnioski te przejrzeć i jutro przedłoży je do czytania.

Gdy na dzisiejszem posiedzeniu wniosków tych nie dano do odczytania, rozpoczęli posłowie radykalni czescy piekielny hałas — świstając na piszczałkach i bijąc pulpitami. Wtem poseł wszechniemiecki Stein rzucił kałamarzem w kierunku posłów czeskich. Kałamarz wprawdzie nikogo nie trafił, ale rzut był tak silny iż futrynę drzwi prowadzących do sali uszkodził. Kałamarz ten gdyby był trafił którego z posłów w głowę byłby go zabił. Wskutek tego powstała ogromna w izbie wrzawa a skończyło się na tem, iż poseł Stein na końcu posiedzenia przeprosił izbę — a posłowie czescy cofnęli swe wnioski nagłe.

Poczem uchwalono traktaty handlowe i prowizoryczne uregulowanie stosunków handlowych z

Szwajcaryą i Bułgaryą — a przystąpiono do obrad nad kolejami alpejskiemi. Przy dyskusyi w tej sprawie, prezydent ministrów zapowiedział iż rząd przystąpi do upaństwowienia kolei prywatnych między temi i kolei północnej. Po załatwieniu kilku drobnych spraw i odpowiedziach ministrom, prezydent izby zamknął sesye wiosenne Rady państwa.

Tego samego dnia Koło polskie odbyło posiedzenie na którem omawiano sprawę kolei krajowych mających się budować.

Uznano za najpilniejsze domagać się od rządu budowy kolei: 1) Lwów—Stojanów, 2) Jasło—Dębica—Konieczna, 3) Kraków—Myślenice.

Zegnając posłów oświadczył prezes Koła hr. Dieduszycki, iż wszyscy członkowie Koła polskiego zasłużyli na uznanie, albowiem ich staraniom zawdzięczać należy, że kolej północna zostanie upaństwowioną i budowa kanału i portu w Krakowie zapewnioną.

Jan Wojtyga.

Propinacya.

Bardzo ważną i ciekawą jest u nas obecnie sprawa propinacyi. Piszą o niej gazety, mówi się o niej na wiecach, w rozmaitych miejscowościach kraju naszego zwoływanych. — Słowem, pisania i mowy jest wiele o prawie propinacyjnem. Trudno, abyśmy i w naszej gazecie o niem nie pomówili.

Otóż rzecz jest taka: Do roku 1889 właściciele obszarów dworskich a nadto 37 miast mieli prawo w swoich dobrach sprzedawać trunki. Prawo to wykonywali w ten sposób że budowali karczmę i w niej osadzali karczmarza — żyda. Karczmarz płacił za to właścicielowi obszaru dworskiego czynsz, a gdy ten uiścił, mógł sprzedawać trunek po cenie, jaką uznał za stósowną oraz sprowadzać gorące napoje z miejsca, z którego mu się podobało. Na prawo to poczęto utyskiwać. Ciągli zeń bowiem wielkie dla siebie tylko korzyści właściciele obszarów dworskich; a nadto mówiono: „pan wydziera od karczmarza jak największy czynsz a potem nie stara się już wcale, aby jego karczmarz dostarczał ludziom dobrych trunków.“ I prawdę mówiono!

Sejm tedy uznał słuszność utyskiwań i postanowił usunąć ich przyczyny. Podjął więc ustawę w roku 1886, na mocy której kraj wykupił od obszarów dworskich prawo propinacyjne za kwotę 134 miliony koron. A ustawę tę wykonał w ten sposób, że utworzył „dyrekcyę funduszu prowinacyjnego we Lwowie“, która wydała listy dłużne propinacyjne na przeciąg lat 20 to znaczy, że te listy dłużne miały być opłacone z dochodów propinacyi pobieranych począwszy od 1889 do 1910 roku.

Dyrekcya funduszu propinacyjnego wypuszczała następnie w dzierżawę karczmy począwszy od roku 1889 a dochodami uzyskanymi spłacała dług zaciągnięty na wykupno prawa propinacyjnego.

Zbliża się właśnie rok 1910, w którym w zupełności dług zaciągnięty 134 miliony koron umorzony zostanie. Pytanie więc wyłania się teraz, co się stanie z prawem propinacyi po roku 1910. I to właśnie jest powodem, że sprawa propinacyi staje się u nas tak głośną. A dwie zaś są odpowiedzi na to pytanie.

Jedni mówią: „kraj wykupił prawo propinacyi, niech przy nim nadal pozostanie, bo jest jego własnością.“ Inni znów wołają: „prawo propinacyi należy znieść. A kto będzie chciał mieć wyszynk, natenczas postara się u starostwa o pozwolenie otwarcia szynku a następnie opłaci podatek zarobkowy, podobnie jak płaci ten, kto otwiera sklep z różnymi towarami. Nam więc należy się teraz oświadczyć za którąś stroną i wyjaśnię za którem zdaniem pójść będzie dla nas najpożyteczniej. Zaznaczyć przedewszystkiem jeszcze musimy, że dyrekcya funduszu propinacyjnego zebrała tyle pieniędzy z dzierżaw karczem w ciągu lat 20, że nietylko spłaciła dług 134 miliony koron i opłaciła swoich urzędników, lecz zaoszczędziła jeszcze do 30 milionów koron, które odda do rozporządzenia krajowi.

Gospodarzyła jednak w ten sposób, że przez licytacye wypuszczała w dzierżawę karczmy nie pojedyńczo, ale okręgami, to znaczy, że wydzierżawiała na raz wszystkie szynki w całym powiecie jednemu. Kto zaś chciał wziąć w dzierżawę jedną karczmę, ten musiał się dobrze opłacić głównemu dzierżawcy. Nadto głównymi dzierżawcami byli często ci, co mieli browary lub gorzelnie i poddzierżawcy musieli u nich trunek kupować, czasem lichy i szkodliwy. To właśnie dało powód do nowych utyskiwań.

Ci znowu, co domagają się zniesienia prawa propinacyjnego po roku 1910 mówią, że przez zniesienie tego prawa zniknie zło, wynikłe z dzierżawienia karczem, że zmniejszą się opłaty a przez to trunek potanieje i będzie lepszym.

My zaś na to wszystko powiadamy tak: wcale nam na tem nie zależy, aby wódka była tania. My chcemy, aby potaniał chleb, mięso, sól, ubrania, koleje.

Wódką ludzie się rozpijają, niszczą zdrowie, majątki. We wódce mają początek liczne zabójstwa, obraza Boga, procesy i cała chmara nieszczęść innych.

A dzisiaj przy wysokich opłatach dzierżawnych porobili żydki karczmarze majątki i we wielu miejscach powypędzali „dziedziców“, a dobra ich sami zasiedli. Jakże dopiero wypchaliby swoje kieszenie krwawicą ludu, gdyby wszelkie inne opłaty od wyszynku trunków zniesiono a pozostawiono tylko zwykły podatek zarobkowy. My uznajemy za bardzo skuteczną tamę dla pijaństwa drogość trunku. Niech więc i nadal prawo propinacyjne pozostanie przy kraju, lecz sposób wydzierżawiania karczm okrę

gami, niech ulegnie zmianie. Domagamy się również, aby z dochodów, uzyskanych przy pospodarce propinacyami, korzystały także i gminy, gdyż wydatki ich rosną nadzwyczaj prędko, a źródła dochodów dla nich się nie pomnażają. Nieraz nie ma z czego gmina opłacić nawet stróża swojego. Kraj powinien również postarać się i o to, aby jak najmniej było szynków, a następnie, aby karczmarzami byli ludzie moralni, uczciwi, dający gwarancyę, że ludu nie będą psuć i rozpijać. Aby zaś sprawa propinacyi wzięła dobry obrót, natenczas domagajmy się od swoich posłów, aby ci przeprowadzili ją na korzyść naszą a nie żydów karczmarzy, którzy krzyczą w niebogłosy, aby prawo propinacyjne raz na zawsze umorzyć.

Co słychać w świecie?

Z Rzymu. Kościół katolicki nie boi się rozdziału od państwa we Francyi. Ojciec św. Pius X wiadomość o rozdziale Kościoła od państwa we Francyi przyjął z wielkim spokojem. Teraz donoszą, że pewien kardynał, zajmujący przy Watykanie wybitne stanowisko, oświadczył wobec współpracownika dziennika francuskiego „Gaulois", że przyjęta przez francuską izbę deputowanych ustawa o rozdziale Kościoła od państwa nie jest tak złą, jak z początku się obawiano, wszystko jednak zależy od sposobu wykonania jej przez rząd, któremu przez jej uchwalenie dano niebezpieczną broń wobec Kościoła w ręce. Zastosowanie ustawy zależnem jest obecnie głównie od wyniku przyszłych wyborów do Izby francuskiej. Jeżeli wybory znowu wypadną na korzyść radykałów, wówczas należy się przygotować na antykatolickie przeprowadzenie ustawy. Gdyby jednakże nastąpiła zmiana Izby, ustawa może być pod pewnymi warunkami dla Kościoła nawet korzystną.

Rosya. Zwołanie przedstawicieli narodu rosyjskiego czyli parlamentu będzie ogłoszone uroczyście w Moskwie w dniu 30 lipca. Taką wiadomość przyniosły ostatnie petersburskie depesze, nie we formie stanowczej jeszcze, bądź co bądź jednak dość poważnej, aby można było wierzyć w prawdopodobieństwo rozszerzonej pogłoski. W kilka dni po zwołaniu przedstawicieli, 8 sierpnia, zjadą się we Waszyngtonie pełnomocnicy Rosyi i Japonii, aby przystąpić do zawarcia pokoju, kładącego kres morderczej wojnie. Donoszą o tem już stanowczo półurzędowe informacye.

Zbliża się zatem Rosya do poważnego zwrotu w historyi współczesnej. Pokój wewnętrzny i pokój zewnątrz; oto dwa hasła, które przyświecać mają nowemu okresowi. Narodzinom jego towarzyszy szereg ciężkich wstrząśnień: przelały się potoki krwi nietylko na polach Mandżuryi, ale i wewnątrz granic państwa. Odgłosy dalekiego huku dział i przerażające wieści z Portu Artura, Mugdenu i Cuszimy, wzbudziły we wszystkich stronach rosyjskiego państwa dreszcze i wydobyły na jaw wiry tłumionych namiętności i rozpętały burze, które trudno poskromić.

Dokonywa się przed naszemi oczami jeden z tych wielkich rozwojów dziejowych, tworzących podwaliny nowego bytu.

Niemcy. Socyaliści rozbijają zebrania chrześciańskie! W Essen zwołali chrześciańscy robotnicy zebranie, aby się naradzić nad wyborami do sądu procederowego. To się nie podobało socyalistom, więc przybyli na zebranie i takie hałasy wyprawiali, iż trzeba było zebranie rozwiązać.

Gdyby tak socyalistom rozbito zebranie, wtedyby krzyczeli w niebogłosy, że to niesłusznie.

Mimo tego socyaliści zostali przy wyborach do sądu procederowego pobici, bo stracili 700 głosów, podczas gdy chrześciańskie organizacye kilka set głosów więcej mają.

Anglia. Wpływowe pismo angielskie „National Revue" bardzo ostro wystąpiło przeciw Niemcom i ich polityce zaborczej, a zwłaszcza przeciw Prusakom. Między innemi pisze, że niebezpieczeństwo, grożące cywilizacyi ze strony Prus, jest daleko większe, aniżeli żółte (japońskie lub chińskie) niebezpieczeństwo, anglo-saksońskie lub wszystkie inne urojone niebezpieczeństwa razem; postawa Anglii wobec sprawy marokańskiej jest jasną i niedwuznaczną, Francya dotrzymuje układu w sprawie egipskiej. Anglia musi więc go dotrzymać w sprawie marokańskiej; obecne manewry polityki niemieckiej przedstawiającej we fałszywem świetle plany Anglii, doprowadzą tylko do utrwalenia serdecznych stosunków francusko-angielskich, bo co dziś grozi od Niemiec Francyi, to jutro może zagrażać Anglii, oba państwa winne złączyć się ściśle, a nawet wszystkie inne państwa muszą sobie uprzytomnić niebezpieczeństwo grożące im ze strony Prus, i wszystkie począwszy od Rosyi, skończywszy na Hiszpanii, niechaj połączą się we wspólnym dobrze zrozumianym interesie przeciw Prusom.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rokowania pokojowe.

Główny pełnomocnik Japonii do rokowań pokojowych, bar. Kamura, był u mikada na pożegnalnem przesłuchaniu, a następnie na wydanym na jego cześć obiedzie dworskim. Mikado wystosował do pełnomocników pokojowych mowę, którą zakończyi słowami: „Jeżeli po myśli ugodowego ducha naszego przeciwnika będzie można zakończyć kroki nieprzyjacielskie, to nic nie byłoby radośniejszem, jak takie zakończenie. Dlatego natychmiast zgodziliśmy się na propozycyę prezydenta Roosevelta i powierzamy wam posłannictwo rokowania i zawarcia pokoju. Musicie się z pełnem poświęceniem oddać temu zadaniu i poczynić wszelkie starania celem zapewnienia przywrócenia pokoju na trwałych podstawach".

Ze Sachalinu,

wyspy rosyjskiej na wschód od Syberyi, donoszą rosyjskie telegramy: W piątek rano przybył do Sachalinu oddział floty japońskiej i zaczął ostrzeliwać wybrzeże tej wyspy. O godz. 2 tegoż dnia zbliżyła się flota na 15 wiorst do wioski Meree i zaczęła strzelać z torpedowców, poczem rozpoczęło się lądowanie

Japończyków z 15 okrętów. Później tegoż dnia 15 torpedowców zbliżyło się do Korsakowska (miasta na Sachalinie). Rosyjska baterya zaczęła torpedowce japońskie ostrzeliwać, wskutek czego torpedowce japońskie musiały się cofnąć. Komendant rosyjski bronił się tak długo, dopóki było można, poczem dał rozkaz wysadzenia w powietrze armat pobrzeżnych i zapalenia wszystkich budynków rządowych. Następnie się cofnął ze swym oddziałem na północ wyspy. — Japończycy widocznie łatwo opanują Sachalin, bo tam Rosyanie nie mają wielkich sił zbrojnych.

Skąpe wiadomości

nadchodzą z pola walki rosyjsko-japońskiej. Ostatnia wiadomość głosi, że Japończycy w Korei północnej energicznie posuwają się ku ziemiom rosyjskim. Konnica rosyjska w dniu 2 lipca zawiązała walkę na północ od przełęczy Czahań. Japończycy ostrzeliwali ją ogniem działowym i karabinowym, poczem przeszli do ataku o 11-ej rano, a o 4-ej zaczęli otaczać prawe skrzydło. Konnicę rosyjską wówczas zamieniła piechota, która zawiązała wymianę strzałów około Punjengu. Według pogłosek, bitwa trwa dalej.

Z Królestwa Polskiego.

Robotnicy polscy wyzwalają się w Królestwie Polskiem z pod wpływów i gwałtów socyalistycznych. Już pisaliśmy, że rozum bierze górę wśród robotników i że wpływy socyalistyczne zaczynają znikać. Obecnie we Warszawie „narodowy związek robotniczy" wydał odezwę do wszystkich robotników w Królestwie Polskiem. Odezwa głosi między innemi, co następuje:

„Czego chcą socyaliści, powołując robotników do nowych strejków? Czy polepszenia bytu? Nie. To, o ile można było, uzyskaliśmy w pierwszym strejku. A więc dążą oni jedynie do anarchii, bezładu i zamętu, do ciągłych rozruchów.

Socyaliści rosyjscy okłamują polskich, a Polacy rosyjskich, głosząc o swojej potędze i wpływach; bo inne uczciwsze partye rosyjskie, nierewolucyjne, zaznaczają wyraźnie, że socyaliści w cesarstwie wcale siły nie mają. Zresztą przekonaliśmy się o tem nareszcie, bo w Rosyi nie było żadnego poważnego ruchu robotniczego. Ogólna przeto rewolucya jest świadomem kłamstwem socyalistów.

Socyaliści wiedzą, że ogół robotniczy zbyt jest mądry, zbyt trzeźwo i spokojnie patrzy na rzeczy, aby się miał awanturować na swoją zgubę i na zgubę kraju. To też (socyaliści) postanowili przedewszystkiem ogłupić nas i ogłodzić, wyprowadzić ze spokoju i równowagi, aby tem łatwiej wziąć nas potem za łeb i pchnąć, gdzie będą chcieli.

Co postanowili — to robią, chociaż robotnicy, o których niby to dbają, cierpią przez to coraz więcej. Urządzili strejki. Niektórzy robotnicy, co prawda, trochę zyskali, ale za to posiadamy tysiące robotników wydalonych z fabryk, bo te z powodu ciągłych przerw w robocie i utrudnionej konkurencyi z fabrykami rosyjskiemi, gdzie takich nieustannych strejków nie było, muszą albo mniej trzymać robotników, albo zupełnie przerywać pracę. Urządzili demonstracye i mamy przez to setki mrących z głodu wdów i sierót, których mężowie i ojcowie zginęli.

Teraz, gdy socyaliści chcą wywołać nowe rozruchy, nie czas ich przekonywać, trzeba wystąpić przeciw ich samowoli. My nie chcemy iść pod komendę socyalistów, ulegać ich gwałtom. Mamy swoje przekonania i dążenia, chcemy to robić, co nam każe obowiązek względem siebie samych i Ojczyzny. Czas już, ażeby każdy robotnik polski zrozumiał, iż ubliżeniem dla niego jest słuchać rozkazów, nie pytając nawet, w czyjem imieniu i w jakim celu są wydawane. Kto nam rozkazuje? Kto się nam narzuca jako władza? Chłystki krzykliwe. Ale ulegają rozkazom ludzie poważni, pozwalają się odpędzać od pracy ojcowie rodzin, którzy jutro chleba nie będą mieli dla własnych dzieci.

Czas już, ażeby ta bezmyślna i zbrodnicza agitacya napotkała na stanowczy opór. Wtedy nie będziemy na łasce pierwszego lepszego wichrzyciela, ale zostaniemy napowrót panami swojej woli i swojego losu: wtedy ogół robotniczy nie da się pociągnąć do niedorzecznych strejków powszechnych, rujnujących ludność pracującą i podkopujących byt całego kraju".

Jeżeli już więc sami robotnicy tak piszą o socyalistach, których do niedawna uważali za swoich zbawców — toć to zwrot bardzo znamienny i wskazujący, że panowanie socyalistów i żydków w Królestwie Polskiem ma się ku końcowi.

Stosunki w Rosyi.

Zbuntowany okręt „Potemkin" poddał się władzom rumuńskim.

Telegramy z Bukaresztu, stolicy rumuńskiej, donoszą jeszcze kilka szczegółów w sprawie poddania się „Potemkina" władzom rumuńskim. I tak donoszą:

„Potemkin" mimo grożenia bombardowaniem Feodozyi i innym miastom nad Czarnem Morzem, nie zdołał uzyskać dostatecznej żywności i węgla, a załoga bezustannie musiała czuwać w obawie przed pościgiem. Odbyła się rada wojenna na „Potemkinie". Na niej postanowiono zwrócić się do wybrzeży rumuńskich, a ponieważ nie było żadnej nadziei uzyskania pomocy przez bunt ogólny załogi floty czarnomorskiej i wojska lądowego, przyjęto warunki postawione przez rząd rumuński podczas pierwszej bytności okrętu w Konstanza.

Po oddaniu okrętu władzom rumuńskim, wylądowała załoga i odstawiono ją w małych grupach do miejscowości w pobliżu Konstanza. Tam prawdopodobnie zostaną tak długo, aż rząd rumuński wyda zarządzenie, odpowiednio do prawa międzynarodowego i do umów między Rosyą a Rumunią.

Ludność rumuńska jest bardzo przychylna i życzliwa rosyjskim marynarzom i oklaskiwała ich burzliwie podczas przewożenia na ląd. Zbierają składki celem umożliwienia im jazdy za granicę. O poddaniu rozstrzygnęło podobno zasłabnięcie kilku marynarzy, oraz brak środków leczniczych i żywności. Słabych przewieziono do szpitala.

Obrazki z chwili obecnej.

Święto narodowe

obchodzili dnia 18-go czerwca nasi bracia Polacy w Ameryce, bo oto w tym dniu oddali chwałę publiczną bohaterowi dwóch światów to jest T a d e u s z o w i K o ś c i u s z c e.

W Ameryce północnej w mieście Milwaukee odsłonięty został w dniu tym pomnik naszego naczelnika w sposób bardzo uroczysty. Tak Polacy jak i Amerykanie uczynili wszystko, aby tą uroczystością oddać cześć i chwałę naszej przeszłości, a nam współczesnym Polakom rozweselić przez to serca i pokrzepić siły do walki o nasze najdroższe skarby narodowe.

Korespondent pewien tak opisuje ową uroczystość:

Już w sobotę 17-go czerwca, widzieć było można ruch ożywiony na ulicach tego cichego miasta, jakiem jest Milwaukee.

Nastrój był uroczysty i bardzo poważny, domy pięknie udekorowane w barwy narodowe i amerykańskie przez Amerykanów i Polaków, którzy w tym dniu byli złączeni jedną myślą, czcili razem pamięć tego, który walczył nietylko za wolność naszej ojczyzny, lecz także i za niepodległość amerykańską.

W sobotę można było przewidzieć, że to będzie święto, jakiego Milwaukee jeszcze nie widziało i widzieć nie będzie. Obawiano się tylko o pogodę. W sobotę padał deszcz, połączony z burzą, która zniszczyła wiele dekoracyi, ale jeszcze na czas można je było zmienić.

W niedzielę wczesnym rankiem widzieliśmy już przeciągającą artyleryę Stanów Zjednoczonych, również milicyę obywatelską, to znowu towarzystwa polskie wojskowe, cywilne i Sokołów, starszych i dzieci. Wystąpiła również młodzież szkolna, przybrana w malownicze ubiory w czerwonych rogatywkach na głowie, a w rękach z chorągiewkami polskiemi i amerykańskiemi na przemian. Wszędzie widać było ruch i ożywienie. Pochód rozpoczął się o godzinie 1-szej i pół po południu. W pochodzie szło kilkanaście tysięcy uczestników, w parku zaś zebrało się około 50 tysięcy osób. W pochodzie szła między innymi polska „gwardya Kościuszkowska“ i polscy ułani, oddział Krakusów z Chicago, Sokoli polscy, mnóstwo reprezentacyi stowarzyszeń i związków polskich. Wybiła już czwarta godzina, gdy ostatnia dywizya przesunęła się przed pomnikiem.

Gdy czoło pochodu stanęło przy bramce tryumfalnej, wiodącej do parku, nastąpiło odsłonięcie pomnika. Krótko przemówił mistrz ceremonii, naczelnik policyi strzelił z rewolweru na znak, by huknęły armaty i by odezwały się dzwony we wszystkich kościołach, a jednocześnie opadły zasłony wśród głośnych okrzyków zebranych. Dokoła pomnika zgrupowali się przedstawiciele władz miejskich, dyrekcya budowy pomnika, liczne duchowieństwo, a wśród niego objeżdżający teraz Amerykę ks. arcybiskup Symon, witany wszędzie z największą czcią.

Rozpoczęły się mowy. Ksiądz kanonik Gulski w dłuższej mowie w imieniu całego ogółu polskiego w mieście Milwaukee oddał pomnik miastu. Przyjął go i podziękował jeden z najlepszych przyjaciół Polaków, major miasta Dawid Rose. „Jest to — mówił — błoga chwila dla miasta Milwaukee, a jeszcze więcej dla mnie, że mogę odebrać ten dar w jego imieniu. Będziemy go chronili naszemi rękami i ubóstwiać naszą miłością.

Oby usta te mogły przemówić. Oby oczy te mogły spojrzeć na natłok ludu, który się tu zgromadził, aby mu oddać cześć, tak, oby Kościuszko, ów patryota, ów żołnierz dowiedział się, że po upływie stu lat jego ojczyzna żyje. O cześć ci Polsko za tego syna, jakiegoś nam przysłała! Cześć za dzieci, które przybrały sobie tę ojczyznę za swoją. Dziękuję wam w imieniu miasta! Pomnik ten, to cześć i honor nietylko dla Kościuszki, lecz i dla patryotyzmu Polonii milwauckiej.“

Przemawiał po-



Zatonięcie francuskiej łodzi podwodnej „Fasfadet“.
W łodzi znajdowało się 13 osób załogi, których nie zdołano wyratować.

tem ks. arcybiskup Symon, który nawięzując do uroczystości, sławił Polskę jako rzeczniczkę i ostoję wolności wszystkich narodów. „Sercem ukochani — mówił — mógłbym płakać przy dzisiejszej uroczystości, widząc was tak licznie zebranych. Płakać, wylewać łzy radości. Tutaj macie swobodę i wolność! Ach z jakiem sercem na te drogie dziatki, kiedy tu podchodziły ubrane w stroje narodowe pod ten pomnik, patrzyłem. Niech się jednak uczą, co to być zacnym Polakiem. Wy matki polskie, prowadźcie często dziatki do pomnika tego bohatera, niech się od was dowiedzą, że tylko jednego zrodziła Polaka Kościuszkę, którego naśladować mają w jego cnotach i miłości Ojczyzny.

Patrzcie, w jaką stronę zwrócona twarz i serce tego bohatera — patrzy na pólnoc, dokąd mamy się wszyscy zwracać.

Kochajcie Amerykę, ten kraj gościnny, który was wszystkich przygarnia do swego łona wolności, ale sercem i uczuciem tam przebywajcie, gdzie Kraków, gdzie Polska nasza ukochana! gdzie Wawel i kopiec Kościuszki — o tem wciąż myślcie, tego nigdy nie zapominajcie!"

W końcu ks. arcybiskup wzniósł okrzyk na cześć Polski i na cześć Ameryki, poczem adwokat pan K. Goński w angielskim języku streścił życie i działalność Kościuszki. Odczytano wreszcie telegramy ze wszystkich stron Polki i od prezdenta Roosevelta z wyrazami żalu, iż na uroczystość przybyć nie może.

Nastrój podczas całego obchodu był nader poważny i podniosły. Połączyli się w czci dla bohatera i Amerykanie i Polacy, a nawet i Murzyni.

Śpiewem dwu hymnów „Star Spanpled Banner" i „Boże coś Polskę" zamknięto uroczystość w parku. Do późnej nocy snuły się po nim tłumy publiczności z upodobaniem wpatrując się w twarz naczelnika.

Pomnik milwaucki wywołuje ogólny podziw wszystkich, którzy go oglądali. Przedstawia on bohatera naszego na rumaku rwącym się do boju. Naczelnik w mundurze jenerała amerykańskiego wznosi dobytą szablę, jakby do dania rozkazu, lewą wstrzymuje rwącego się konia. Wzrok Kościuszki, zatopiony w głębi, patrzy na pole walki. Rysy odtworzone wiernie. Cała postać pełna rycerskiego ducha, a zarazem pogody i właściwej Kościuszce słodyczy. Całość porywa widza i wywiera na nim głębokie wrażenie.

Właściwy posąg stoi na granitowej podstawie. Bronz zużyty na odlew pomnika waży 14 000 funtów. Odlewu dokonała firma Galli we Florencyi. Na frontowej stronie piedestalu widnieje skromny napis „Tadeusz Kościuszko" * 1746 — † 1817, na zachodniej po angielsku, a na wschodniej po polsku: „bohaterowi dwóch światów Polacy w Milwaukee."

Z WOJNY.



Czy będzie pokój?

Obrazek powyższy przedstawia w sposób żartobliwy starania o pokój. Rosya i Japonia mają, jak się to mówi, płótno w kieszeniach, bo wykosztowały się na wojnę; więc prezydent Roosevelt w ubraniu farmera amerykańskiego ukazuje im pełną misę złota i namiawia do pokoju, a w głębi, Niemiec z Anglią spacerują sobie bez troski, bo wiedzą, że oboje zrobią także interes, jeżeli spokój zostanie zawarty. Tymczasem małe są widoki, aby pokój wnet został zawarty, choć wszyscy go pragną. O okropnościach wojny daje nam wyobrażenie opis naszego rodaka, jaki obok podajemy.

Ponury obraz wojny.

daje nam opowiadanie naszego rodaka, który brał udział w wojnie, a obecnie został zwolniony na rok dla poratowania zdrowia. Opowiadanie to brzmi jak następuje:

Otrzymawszy wezwanie stawiłem się na miejscu zbornem w Miechowie, oznaczonem chorągiewkami. Wybrakowano nas, rozdano papachy t. j. czapki, szynele, „kapeluśniaki" na nogi i kożuchy, bo to była zima, te ostatnie brudne i już pełne robactwa. Bielizny żołnierz rosyjski nie dostaje, tylko w marcu każdego roku 5 arszynów płótna workowego i 5 arszynów grubego surowca, z którego sobie sam, jak umie, bieliznę uszyć musi; pieniądze na szycie przeznaczone toną w kieszeni starszyzny. Z modlitwą gorącą, z bólem w sercu i łzami żegnaliśmy swoich i ziemię rodzinną, której już uj-

ZNIWA.

Już złotem słonkiem
Już dojrzał kłos.
Znojony dzionkiem,
Nocą — w mgle ros.
I stoi niwa,
Jak wielki zwał,
Złotem opływa,
Pełna na schwał.
Stoi — kmieciowi
Kłania się w pas:
— Żnijcie mnie zdrowi,
Już wielki czas!
Ufny pogodzie
Już błysnął sierp, —
W Bogu narodzie,
Otuchę czerp!
I już się kładzie
Złocisty łan. —
W żeńców gromadzie
Praca — jak tan!
— Boże dopomóż! —
Z dróg płynie, hej!...
Komużby, komuż?...
Gromadzie tej!...
A przodownica,
Jak śliczny mak,
Piosnką podsyca
Skroś zżęty szlak.
Rychło — pod ściany
Chaty, jak dzwon,
Spłynie rozlany:
Plon niesiem, plon!

NIEDOSZŁE WESELE.

Dzień chyli się już ku końcowi, lecz widno jeszcze, a chociaż i gościniec prowadzący do wsi Gazdowic idzie prosto i równo jak po stole, to jednak Szymon z Wojciechem, jak gdyby mierzyli szerokość drogi, lub czego szukali, kręcą się z prawej na lewą, a z lewej na prawą stronę, a opierając się po bratersku na sobie, zwolna ku wsi dążą. Jak to pięknie, gdy gospodarze tak szczerze sobie dopomagają w tej ziemskiej pielgrzymce i nie dadzą sobie wzajemnie upaść.

„Ciele ich orzekło!“ odzywają się głosy pastuszków pasących bydło nieopodal, „patrzcie, jak się całują; będzie deszcz!“

Rzeczywiście. — Wojciech nie mógł dłużej powstrzymać wezbranej czułości, więc chwycił Szymona w objęcia, a ściskając go, począł już nie całować, ale po prostu oblizywać jego rozpromienioną twarz, co jeszcze większy wzbudziło śmiech wśród gapiącej się gawiedzi. — Posłuchajmy, jak ze sobą rozmawiają.

„Szymonie, kumie,“ zacinając się mówił Wojciech, „jak Boga kocham, co tu gadać, cóż wy mnie to znacie“ i znowu słychać było cmokanie.

„Adyć ja wam wierzę“ odpowiedział drugi, „przecież my się nie od dzisiaj lubimy, to czemużby moja Zośka nie poszła za waszego Józka; a od czegóż my ojcowie? Nic się nie bójcie.“

Wśród ciągłych wykrzykników, uścisków i rzęsistych całusów, zatrzymując się co chwila bez celu, posuwali się zwolna dwaj dobrze podchmieleni gospodarze a wracali właśnie z jarmarku z pobliskiego miasteczka, gdzie wprawdzie nic nie kupili i nie sprzedali, ale się za to dobrze zabawili i ułożyli małżeństwo między Józkiem i Zośką.

Lecz tylko złośliwi ludzie mogą przypuszczać, że nasi gospodarze nie mieli ważnej sprawy na jarmarku; owszem Szymon miał termin w sądzie, ale dowiedział się od woźnego, że już tydzień minął po terminie, a on karę płacić będzie; Wojciech miał kupić młode cieluchy, ale Szymon mu odradził, że ma za mało słomy, a bydło drogie tym razem.

Tak więc dobrze załatwili swe sprawy, a teraz wracają weseli do domu, myśląc o szczęściu swych dzieci, jako dobrzy ojcowie. Szymon Olech i Wojciech Banach to dwaj najzamożniejsi gospodarze Gazdowic, jeden kmieć, a drugi półrolnik a przytem jak mówią, Wojciech chociaż ma mniej gruntu, lecz siedzi na pieniądzach, i mógłby sobie nie taką rolę kmiecią kupić. Postanowili oni uszczęśliwić swe dzieci, nie pytając się ich wcale, czy się z tem zgadzają, bo któżby się tam młodych i niedoświadczonych pytał, kiedy oni nie wiedzą, co to szczęście a słuchać powinni swych ojców. — Zresztą pojmowali oni dla siebie i po swojemu szczęście bardzo dobrze, bo marzyli o tem, aby ich dzieci były kiedyś najbogatszemi w całej wsi a nawet w okolicy dalszej; gdy połączą obydwa gospodarstwa, a do tego pieniądz Wojciecha, czyż wtedy może być źle ich dzieciom? Józef był jedynakiem, Zośka jedynaczką, więc nie będą potrzebowali spłacać nikogo, grunta się stykają, a nic nie stoi na zawadzie, bo nawet pokrewieństwo jest tylko bardzo dalekie.

Nim nasi ojcowie zdążą do wsi, pospieszmy tam przed nimi i rozglądnijmy się nieco.

* * *

Oto gospodarstwo Szymona, nie wiele można o niem powiedzieć, chociaż znać tam zamożność; dom mieszkalny naprzeciwko stajen, gnojny dół za blisko mieszkania, brak czystości na każdym kroku, więc lepiej nie rozpisywać się nad tem, bo tak samo prawie wszędzie bywa. Na wielki, ślicznie kwitnący sad wychodzi okno komory czystej; w okienku z kądzielą siedzi właśnie Zosia, nucąc sobie jakąś tęskną piosnkę, a oto zbliża się młody parobek dorodny jak ona. Z uśmiechu ich i rumieńca znać, że nie są sobie obcy. Widocznie musi to być syn Wojciecha, młody Józef; jak to pięknie, że i młodzi, nie wiedząc może jeszcze nic o zamysłach ojców, już się mają ku sobie; a będzie to rzeczywiście dobrana para. Rozmawiając z sobą wesoło, śmieją się. On był dzisiaj także na jarmaku a pamiętając o Zosi kupił jej piękną różową wstążkę. Z uśmiechem radości przyjęła dziewczyna podarunek, wymawiając mu więcej dla zwyczaju, że niepotrzebne dla niej pieniądze wydaje.

W tem nagle rozległ się donośny krzyk Szymona: „A pójdziesz ty Kazek! z mojego podwórka, bo ci kości pogruchotam — widzicie go, będzie mi tu dziewczynę bałamucił, nie dla psa kiełbasa.“

Przestraszeni odskoczyli od siebie; Zosia nale-

gała, by uciekał; Kazek też jednym susem był już na płocie i znikł nie rzekłszy ni słowa. Dziewczyna zawarła okno i skryła się w komorze przed ojcem.

A więc to nie był Józef Banach; biedna Zosia! może nawet nie przeczuwa, że ojciec bez jej woli swata ją z Józkiem, a tymczasem jej serduszko gdzieindziej się rwało; ona kochała Kazimierza Dobrzyna, chłopaka niebogatego, bo nie wiele miał co prawda gruntu, ale uczciwego, pracowitego. Był on kołodziejem i to najzręczniejszym na całą okolicę. Zosia nie miała matki, przed którąby mogła zwierzyć tajemnicę; ojciec był nieprzystępny, nigdy nie miał czasu i surowo się z nią obchodził.

* * *

Było to po żniwach; u Szymona obchodzą uroczyście zrękowiny Zosi z Józkiem; piwo się leje, Szymon z Wojciechem znowu się całują i ściskają, ale za to państwo młodzi z podełba na siebie patrzą, siedząc z daleka od siebie w przeciwległych kątach obszernej izby. Zosia nie chciała nawet wyjść ze swej komory, ale ojciec jej pogroził i wyprowadził prawie przemocą.

Dziwna jednak rzecz, co niektórym gościom wpada w oczy, że i Józek stroni od Olechówny; czyżby jej może nie chciał wcale, takiej swarnej dziewczyny? I ktoby to powiedział, że to mają być zrękowiny. Matka Józka widocznie także nie sprzyja temu związkowi; kilka razy szeptała coś synowi do ucha, spoglądając na Zosię, ale ojcowie nie raczą na to zważać, bo oni wesoło rozprawiają a piwo coraz więcej ich rozczula.

Nagle Józek przystąpił do Zosi i rzekł dosyć cierpkim tonem:

„Zośka! prawda, że ty mnie nie kochasz?"

Ona się nieco zmięszała, a spuściwszy oczka, rzekła:

„Przecież ty o tem wiesz, musiał ci Kazek mówić."

„No, to nie bój się nic, ja ci na zdradzie nie będę stał, bo ja także widzisz Zosiu, tylko nie mów nikomu, wolałbym Marysię, ale ojcu tak się z Szymonem zachciało, że nawet mi do słowa przyjść nie dali."

Zosia z wdzięcznością spojrzała na Józka i chwyciła go za rękę.

„Och to bardzo dobrze, tylko powiedz to Kazkowi, bo on się okropnie gryzie tem wszystkiem."

W tej chwili Wojciech wskazując ręką młodych Szymonowi, rzekł:

„Widzicie Szymonie, jak się wnet zbliżyli do siebie, a mówiliście, że będą jakieś korowody z nimi; ho! ho! mój Józek, to cięty chłopak; będziecie mieć tęgiego zięcia i powinniście mi być wdzięczni. — Wasze zdrowie."

„Najlepszego," odrzekł Szymon. I starzy znowu popijali, a młodzi tymczasem naradzali się coś po cichu. Postanowili prosić ojców, żeby ich nie wiązali ze sobą, skoro nie mieli ochoty i skłonności do siebie; matka Józka obiecała się wstawić za nimi.

* * *

W kilka tygodni po zrękowinach, na drodze do kościoła Gazdowickiego, widać a słychać było jeszcze lepiej huczne wesele; kilkanaście fur jedna za drugą ubranych chojną, konie parskały tylko, bo dobrze i na owsie trzymane, drużbowie na koniach z pawiemi piórkami przy kapeluszach, w strojnych kaftanach, strzelają na wiwat z pistoletów, muzyka gra siarczyście, słychać wesołe śpiewy i hukania.

To wesele Józka i Zosi. Nie pomogły prośby i błagania, ojcowie się zacięli i ani słyszeć o tem nie chcieli, aby mogło być inaczej aniżeli tak, jak oni już dawno ułożyli. Kościół stał na pagórku; ksiądz proboszcz słysząc zdaleka weselników, wyszedł przed plebanią, aby się przypatrzeć orszakowi, boć to wszystko ukochani jego parafianie. Wózki zelżały, bo konie zmęczyły się trochę, biegnąc pod górę.

W tem dał się słyszeć krzyk i hałas nie do opisania, wszyscy wołali:

„Trzymaj! Łapaj!"

Wozy się zatrzymały, muzyka ucichła; słychać było lament jakiś. Ksiądz proboszcz przysłonił oczy od słońca i ujrzał rzecz dziwną i nie do uwierzenia; nie wiedział, czy się ma śmiać, czy gniewać.

Oto pan młody w jednę, a panna młoda w drugą stronę uciekali, zeskoczywszy z wozów niespodziewanie; pospieszyli jednak za nimi drużbowie i przytrzymali zbiegów; — a cały orszak podążył dalej ku kościołowi. Ksiądz proboszcz dowiedziawszy się całej prawdy od państwa młodych, oburzył się bardzo na ojców i surowo zgromił nierozważny i tyrański uczynek, a wreszcie rzekł na ostatku:

„Chwała Bogu, że się tak skończyło, bo inaczej byliby na całe życie nieszczęśliwymi, gdybym ich był za kwadrans stułą związał; jakże mogliście ich zmuszać, jeżeli nie mieli do siebie serca?"

Szymon usiłował zwalić winę na Wojciecha, a ten znowu na Szymona, grozili sobie skargami o zwrot kosztów, ale ksiądz proboszcz im wnet wytłomaczył, że oni tu obydwaj zawinili, chcąc sami stanowić o szczęściu swoich dzieci. Skarcił ksiądz proboszcz także młodych, że nie mieli do niego tyle zaufania, aby mu powiedzieć całą prawdę wtedy, kiedy przychodzili na katechizm; tym sposobem narazili tylko ojców na koszta i pośmiewisko.

Dużo o tem w okolicy przez dłuższy czas mówiono: jedni się śmiali, inni żałowali. Józek i Zosia czuli się z takiego obrotu sprawy bardzo szczęśliwymi, bo wnet za sprawą księdza proboszcza odbyły się dwa naraz wesela w Gazdowicach. Józek pojął swoją Marysię, a Zosia poszła za Kazimierza i dziękowali Panu Bogu, a Szymon z Wojciechem znowu się całowali, chociaż po dawnemu byli tylko kumami.

PRAKTYCZNE RADY.

Na ruszające się zęby. Często trafia się, zwłaszcza w późniejszym wieku, że zupełnie zdrowe zęby zaczynają się ni stąd ni zowąd ruszać, a jeśli się temu nie zapobiegnie, to bez bólu wypadają. Najskuteczniejszym na to środkiem jest dwuwęglan sody (Natron bicarbonicum), którego w każdej aptece dostanie. Bierze się tego proszku na koniec noża (1/4 łyżeczki) i rozpuszcza w pół szklanki wody odstałej. Wodą tą przepłukuje się usta kilka razy na dzień, a po kilku dniach złe się usunie. Niekiedy powodem ruszania się zębów bywa znaczny osad kamienia winnego na zębach, to w takim razie należy osad ten po jakiem takiem ustaleniu zębów usunąć, czy to za pomocą paznokcia, czy też jakiego twardszego ciała, n. p. tylnego końca zwykłego stalowego piórka.

Przeciw krwawieniu z nosa pomagają gorące okłady na karku, nawet w najuporczywszych wypadkach

rzeć nie mieliśmy nadziei. Wreszcie ruszył pociąg, rozdzierający płacz pozostałych i jadących głuszył stękanie maszyny i turkot kół; rozpoczęła się sześciotygodniowa podróż na pole bitwy.

Jazdę krajami polskimi i Rosyą europejską można było jeszcze nazwać znośną. Pożywienie chociaż liche, ale regularnie podawane, składało się z rodzaju barszczu pomięszanego z grochem, burakami, kapustą, do herbaty dostawaliśmy po 2 kostki cukru, co z chlebem starczyło na śniadanie, za kolacyę dawano nam po 5 kopiejek. Mięso otrzymywaliśmy raz na 2 lub 3 dni. Każdy z nas miał jakiś zapas pieniężny z domu i żołd wojenny wynoszący 85 kopiejek na 2 miesiące, mógł więc łatwo na stacyach kupić, co mu się podobało, od przekupniów.

Podróż przez Syberyę dopiero dała się nam we znaki, brakło często i tej lichej strawy, jaką nas w Europie karmiono, zwłaszcza jeśli zapasy etapowe poprzedni transport wojska wyczerpał. Głód dokuczał często, obiady dostawaliśmy nieraz o 2 lub 3 godzinie w nocy, nawet chleba czasami zabrakło.

W kożuchach naszych i bieliźnie roiło się od robactwa. Zmiana bielizny niepranej przez czas podróży — nie zaradzała złemu, bo kożuchów wyczyścić niepodobna, tem więcej, że ostry mróz nie pozwolił ich na długo zdejmować. Zdjętą bieliznę wytrzepywało się i wieszało zewnątrz wagonu na silny kilkugodzinny mróz i za dni kilka wdziewało na nowo.

Syberya przedstawia się nam jak pustynia, śniegiem lub lasami okryta, osady ludzkie i miasta nadzwyczaj rzadko rozsiane. Różne narodowości od mużyka ruskiego począwszy, do kosookiego Mongoła, przesuwały się przed naszemi oczyma. Na jednej ze stacyi spotkałem zesłańca Polaka, ucieszonego, że ujrzał rodaków i usłyszał mowę ojczystą. Towarzyszyła mu dobrowolnie żona — i dzieliła z nim los wygnańczy lat kilkanaście. Często wychodzili oni do pociągów wojskowych, spodziewając się spotkać z kim z wioski rodzinnej, z powiatu Łomżyńskiego. Podróżnik zwykły unosiłby się nad pięknością różnych widoków, nas nic nie zajmowało, wiedzieliśmy, że jedziemy na pewną śmierć, a życzyliśmy sobie najspieszniejszego przybycia na teren walki, bo nas trapiły dwie największe plagi żołnierza: głód i robactwo. Trudno uwierzyć, a przecież prawdą jest, że temu ostatniemu nie mogliśmy się obronić, że rany i strupy porobiły się nam od ukąszeń na plecach, a ślady ich noszę dotąd.

Nam nowo przybyłym dano broń, po 380 nabojów, przydzielono oficerów i wyprawiona na plac boju. W wojsku ducha żadnego, niechęć, narzekanie. Rodowici Moskale klną i wyrzekają: „Pust'ona propadiot proklata Mandżurya!“ (Bodaj przepadła przeklęta Mandżurya). Przydzielono nas do pułków, armia była w odwrocie ku Mukdenowi, albo raczej w ucieczce. Na pociągach kolejowych widzieć można było żołnierzy na dachach wozów, buforach, stopniach, a nawet na maszynie. Umieszczał się każdy, gdzie mógł, a byli i oficerzy między nimi. Bezkarność i rozprzężenie ogólne. Żołnierze głodni, obdarci, mimo zimy niejeden miał dziurawe buty, spodnie podarte odsłaniały gołe ciało, szynele w strzępach. — Czumiza, rodzaj kaszy z gaolanu, była głównem pożywieniem. Środki pożywienia niesłychanie drogie, już w Charbinie płacono za funt mięsa pół rubla, chleba funt 12 kopiejek, a żołnierz na wikt otrzymywał 15 kopiejek dziennie. Wódka wyrobu chińskiego kosztowała 3 ruble za flaszkę, kostka cukru 2 kopiejki. Wprawdzie mieliśmy do herbaty dostawać dziennie po 2 kostki, ale trafiało się to raz na tydzień.

Z podarków, przysłanych dla wojska, utworzyli oficerowie sklepy, w których sprzedawano żołnierzom, to co mieli darmo otrzymać. Oficerowie tchórzliwi w boju, kryli się i pierwsi skłonni byli do ucieczki, w obozie oddawali się rozpuście i pijaństwu do tego stopnia, że często na alarm na placu stawić się nie mogli. Zdzierstwo i oszustwo wszędzie.

Naprzeciw głodnemu i obdartemu żołnierzowi rosyjskiemu, zdemoralizowanemu przez swą starszyznę, stawał żołnierz japoński lekko a dobrze uzbrojony, ubrany wygodnie, syty, wykształcony i mający nieograniczone zaufanie do swych oficerów. Każdy nasz ruch, a nawet rozmieszczenie nasze było im znane dokładnie.

Oblężenie Mukdenu wyniszczyło mię fizycznie i moralnie; zimno, głód, robactwo i ustawiczne niepokojenie ze strony nieprzyjaciół, huk armat, widok



Pożar kościoła św. Katarzyny w Gdańsku,
spowodowany uderzeniem pioruna w dniu 26-go czerwca. Ogień zniszczył wieżę główną i 4 wieżyczki boczne. Wszystkie dzwony stopiły się. Oprócz zwykłych dzwonów znajdował się na wieży kunsztowny instrument dzwonkowy, który co godzinę wygrywał pieśni. Instrument ów pochodzi z czasów króla polskiego Augusta III. Gdańsk wówczas należał do Polski. Kościół zbudowany został w roku 1330.

zabitych i rannych, a do tego brak wypoczynku przyczynił się do tego. Zaledwie w norach ziemnych pokładliśmy się, już nas wróg alarmował, a wróg zręczny, przebiegły, zachodzący nas często ze strony wprost przeciwnej, niżeśmy się spodziewali. Wielu z nas nie było w stanie już unieść karabina; przydzielono nas do szpitali wojskowych. Boże! co za okropność!

Wielu uważa służbę sanitarną za lżejszą, być może, że niejeden z czasem zobojętnieje na okropny obraz szpitala wojskowego, mnie on tak przerażał, że wolałbym znaleść się na linii bojowej, gdybym miał siły. Dla rannych, zwożonych pociągiem, brakło miejsca, lekarzy, środków leczniczych i sił do obsługi. Składano ich nawet na ziemi, niektórzy czekać musieli po kilka godzin na pierwszą pomoc lekarską. Brodziliśmy we krwi, wśród odciętych rąk, nóg, jęki osobliwie rannych w głowę, błaganie o pomoc, lub o dobicie ich, rozdzierały serce, wprawiały człowieka w jakiś szał wściekłości na siebie samego, że wobec tej nędzy bezsilny, że czasem nie ma nawet możności choćby wodą chwilowej ulgi przynieść rannemu.

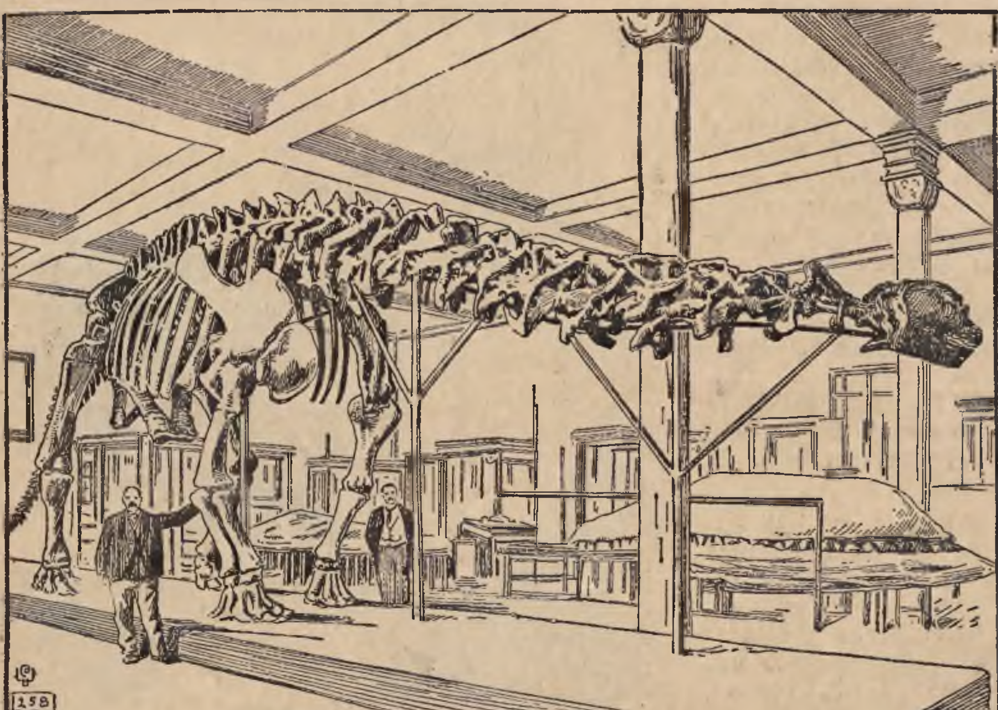
A tu coraz nowe nadchodziły transporty rannych. Chory na serce, osłabiony zupełnie, szkielet skórą okryty, uwolniony zostałem na rok i wysłany z transportem do ojczyzny. Wiadomość o tem nie była w stanie ucieszyć mnie, byłem obojętny, bez myśli i uczucia. Rodzinne powietrze, opieka rodziny, spokój przywróciły mi po części zdrowie, ale straszny obraz wojny mam zawsze na oczach, jęki rannych w nocy budzą mnie ze snu i niepokoją.

Tam giną tysiące, za co? Nawet rodowity Moskal przeklina rząd, że ginąć musi dla fantazyi czynowniczej, a nie dla ojczyzny, cóż dopiero mamy mówić my, Polacy, którzy teraz nie bardzo pewniśmy życia nawet we własnym kraju. Niechby już raz Japończycy zgnębili całą armię rosyjską, bo to tylko przyspieszyłoby nam spokój i polepszenie doli.

TO I OWO.

Skandaliczny proces, w którym jako oskarżony wystąpi znany Ojciec Jan Cudotwórca z Kronsztadu, spowiednik cara, rozegra się niedługo w Petersburgu. W Kronsztadzie utworzyła się sekta, która czci popa Jana Cudotwórcę, jako „błogosławionego świętej Trójcy“ i oddaje mu cześć prawdziwie boską. Sekta rozszerzyła się w całej Rosyi, a kapliczkę ma pod samym Petersburgiem. Sprzedają tam obrazki św. Jana Cudotwórcy i urządzają inne nadużycia. Obok popa występuje jakaś podejrzana kobieta, która przebiera się za Matkę Bożą. Ponieważ policya mimo wszelkich oskarżeń dotąd nie wystąpiła, przeto jeden z redaktorów „Rusi“ wystąpił ze skargą publiczną.

Sławnym w Hiszpanii jest olbrzym Fermem Arudi, 32 lat liczący. Pokazywał się on we wszystkich miastach Hiszpanii i zebrawszy pokaźny majątek, osiadł w swych stronach rodzinnych w Aragonii. Arudi ma dwa metry 35 cm. wysokości. Gdy wyciągnie ramiona poziomo, mogli pod niemi przechodzić ludzie wysokiego wzrostu w kapeluszach na głowie, nie dotykając wcale rąk jego. Arudi jest nietylko olbrzymem, ale i mocarzem nielada, co się rzadko zdarza przy tak nienormalnym wzroście. Niedawno temu udał się w góry Aragonii, do miejsca, słynącego pobytem niedźwiedzi; doskonały myśliwy, położył dwa niedźwiedzie wystrzałami z dubeltówki. Gdy wracał do domu, spotkał niespodzianie trzeciego. Dubeltówka — dar królowej matki — była nie nabita, nie chciał zaś zepsuć jej, używając do obrony. Odrzucił więc strzelbę na bok, rzucił się na niedźwiedzia, jedną ręką schwycił go pod gardło, a drugą wbił mu nóż myśliwski w serce i położył go trupem na miejscu, poczem zarzucił sobie niedźwiedzia, ważącego 280 fnt., na plecy i zaniósł go do domu, odległego o siedm kilometr.



Szkielet zwierzęcia przedpotopowego, zwanego przez uczonych „Diosaurus“. Z obrazka można powziąć wyobrażenie, jakie to ogromne potwory żyły wówczas na ziemi; dzisiejszy słoń byłby wobec nich karłem; wszak widzimy, że człowiek dorosły zaledwie do kolana sięga temu zwierzęciu. Szkielet ten znajduje się w muzeum przyrodniczem w Waszyngtonie. W innych muzeach czyli zbiorach także podobne znajdują się szkielety, wydobyte z ziemi i zestawione w całość, aby ludzie mogli oglądać i podziwiać stworzenia, jakich dziś już niema na świecie.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G. Ś.

Znajdująca się na „Potemkinie“ kasa ze znaczną gotówką oddaną została komendantowi portowemu w Konstanza.

Król rumuński rozkazał wydać „Potemkina“ admirałowi rosyjskiemu, co się już stało.

Nieudany zamach na Pałac zimowy.

Jedno z pism donosi, że udało się czujności policyi petersburskiej udaremnić zamach, jaki zamierzony był na Pałac zimowy, w którym obecnie przebywają prawie wszyscy wielcy książęta. Tajni policyanci aresztowali w korytarzu pałacu dwóch za robotników przebranych mężczyzn, u których skonfiskowali kilka bomb. Aresztowani przyznali się, że należą do organizacyi „Propagandy czynu“, owej organizacyi, której dziełem było zamordowanie Plewego i wielkiego księcia Sergiusza. Aresztowani przyznali też rzekomo, że mieli zamiar wysadzić w powietrze pałac zimowy wraz z bawiącymi tamże książętami.

Rady gospodarcze.

— **Próbne podoje mleka.** Od lat kilkunastu czynimy usilne zabiegi aby podnieść u nas chów bydła i gałąź tę produkcyi rolnej zrobić źródłem bogactwa kraju i pojedyńczych właścicieli bydła. Jednym ze znakomitych środków prowadzących do tego celu jest regularne przeprowadzanie próbnych podoji mleka. Kto nie może dwa razy to przynajmniej raz na miesiąc niech wymierzy i zapisze wydatek mleka od każdej krowy z osobna rano, w południe i wieczór. Postępując tak przez cały rok będziemy w stanie mniej więcej obliczyć ile która krowa dała mleka a więc jaka jest jej dalsza wartość użytkowa na chów. Srednio dobra krowa powinna dać około 2.000 (dwa tysiące) litr mleka w ciągu jednego roku. Krowa małomleczna może i tysiąc liter nie wydać, zaś bardzo mleczna może dać 3 do 4 tysięcy litr na rok. Rachunkiem przedstawia się ta sprawa tak: Dobre utrzymanie krowy kosztuje dziennie w zimie około 60 hal. a w lecie około 40 hal. czyli rocznie około 200 kor. od sztuki. Jeśli krowa dała tylko 1.000 litr mleka n. p. po 10 hal. to mamy za rok 100 kor. jeśli dała 2.000 litr to mamy 200 kor. a jeśli dała 3.000 litr to mamy 300 kor. dochodu rocznego za mleko, lecz prawdziwy a nie urojony dochód ma tylko ten, kto z próbnych podojów niewątpliwie o mleczności swego bydła może się przekonać.

— **Saletrujcie buraki:** Najważniejszym pokarmem dla roślin jest azot, działający bezpośrednio t. j. zasilający wprost ziemię w pokarmy roślinne. Nawóz ten jest w powszechnem użyciu w innych, zachodnich krajach. Używa się go na morgę 40 kg., zatem na jeden zagon około 2 kg. Chcąc mieć dobry zbiór buraków, należy zasilać w azot. W tym celu proszkuje się saletrę (chilijską), dodaje się na 1 kg pół litra piasku suchego lub suchej skruszonej ziemi, posypuje się około każdej roślinki tą mieszaniną, uważając by saletra nie dostawała się na zielone listki, boby je spaliła. Czynność tę należy uskutecznić przed deszczem, który rozpuszcza saletrę i wprowadza ku korzonkom buraków. Buraki saletrowane dwa razy w odstępach 14 dniowych wydadzą plon trzy a nawet czterokrotny.

ROZMAITOŚCI.

* **Święcenie kapłańskie** przyjęli 9 lipca b. r. na Wawelu z rąk X. biskupa Nowaka słuchacze św. teologii seminaryum dyecesyi krakowskiej: Jan Baran z Jaworzna, Franciszek Błahut z Wadowic, Józef Kajdas z Bachowic, Ludwig Kasprzak z Kunic, Leon Katana z Myślenic, Wiktor Klimek z Tuchowa, Stanisław Kobyłecki z Borzęcina, Jan Kostyra z Rajska, Juliusz Małysiak z Żywca, Stanisław Miernik z Węcierza, Władysław Miś ze Skawiny, Wojciech Orzeł z Małej Kamionki, Jan Wojewodzić z Wieprza i Antoni Zachemski z Odrowąża.

Bogu niech będą dzięki, że tylu nowych pracowników dla chwały Bożej przybywa dyecezyi krakowskiej. Radość nasza jest tem większa, że młodzi kapłani rokują wielkie nadzieje, jako utalentowani i pełni zapału do pracy na chwałę Bożą i pożytek ludu. Z całej duszy ślemy im życzenia: „Szczęść Boże“.

* **Święcenie kapłańskie** z rąk arcybiskupa ks. Bilczewskiego otrzymało onegdaj 12 alumnów seminaryum duchownego lwowskiego, a mianowicie: Bialikiewicz Karol, Borowski Leon, Brenny Franciszek, Bylica Edward, Engel Jan, Gramse Karol, Ogrodnik Jan, Schüttler Karol, Szelest Józef, Wolański Józef, Żelewski Feliks, Żytkiewicz Ludwik.

W Przemyślu otrzymali święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Dr. Józefa Sebastyana Pelczara w uroczystość Apostołów śś. Piotra i Pawła dnia 29-go czerwca 1905, następujący dyakoni: Barcikowski Władysław, Beigert Ferdynand, Bienięda Józef, Dutkiewicz Tadeusz, Gąsiorek Władysław, Jamróz Jan, Korpak Szymon, Kotula Kazimierz, Kreszko Karol, Łańcucki Władysław, Nowakowski Michał, Rąpała Waleryan, Stec Marcin, Wnuk Ignacy, Zielański Floryan.

W Tarnowie otrzymali święcenia kapłańskie następujący wychowankowie seminaryum duchownego w dniu 29-go czerwca: Zygmunt Gacek, Michał Grotowski, Józef Kloch, Jan Łata, Stanisław Nowak, Michał Pawlus, Jan Sliwka.

Nowych pracowników w winnicy Pańskiej witamy z całego serca i ślemy wszystkim staropolskie pozdrowienie „Szczęść Boże“.

* **W Krakowie** na dworcu aresztowano żyda Judę Menarchego Haftela z powiatu Stary Sambor, właściciela składu maszyn rolniczych. Aresztowany żyd wymyślił nowy sposób obdzierania wychodźców, albowiem za karty okrętowe do Ameryki zamiast gotówki, kazał sobie wystawiać weksle, nadto sprzedawał wychodźcom liche ubranie za drogie pieniądze. W policyi stwierdzono, że żyd oszust pobrał od 6 wychodźców kwoty od 400 do 470 koron za karty okrętowe, kosztujące po 194 koron. Najlepiej z daleka stać od żydów. Żyd kiedy się zbliża do nas, czyni to tylko w tej myśli, aby nas wyzyskać. Bądźmy tedy zawsze ostrożni.

* **Półczwarta tysiąca sztuk bydła zginęło** w żywieckim powiecie na łamikost, a dziesięć tysięcy dobito, sprzedając za bezcen. W jednej gminie Koszarawic zginęło 160 sztuk bydła. Szkoda tedy wynosi do pół miliona koron. Ból targa nam serce, gdy piszemy o tem nieszczęściu. Któż teraz poratuje biednych włościan? A trzeba pamiętać, że

niejeden z nich tracąc krowę, stracił całe źródło swego dochodu.

Naszem zdaniem wiele tu zawiniła władza, która powinna była przecież zarządzić jakieś środki odpowiednie, przeciwdziałające zarazie łamikostu.

Starostwo wydało pono okólniki, lecz — jak się dowiadujemy — poniewczasie.

Dziś dajemy taką radę: wszystkie gminy w powiecie żywieckim niech wystąpią z energicznem żądaniem, aby rząd zapłacił szkodę, wyrządzoną zarazą łamikostu. Posłowie powinni stanąć na czele gmin poszkodowanych i zwrócić się z żądaniem do władzy.

* **Zakaz aż do odwołania** wprowadzania z Rosyi do Galicyi kur, kaczek, panterek, gołębi i innego drobiu w stanie żywym, wydało c. k. Namiestnictwo z powodu zarazy drobiu w Rosyi. Przewóz tego ptactwa przez Galicyą dozwolony jest koleją żelazną pod pewnymi warunkami, wyszczególnionymi w rozporządzeniu z dnia 13 kwietnia b. r. do § 52.042.

* **Śmiertelny wypadek.** Po zamknięciu zjazdu Kółek rolniczych w Tarnopolu przewożono łóżka z baraków, w których spali uczestnicy zjazdu. Na wóz miejski naładowano zbyt wielką ilość desek i łóżek żelaznych. Na skręcie wóz przechylił się i runął na ziemię. Idący obok wozu Paweł Sołowski padł pod wóz i na miejscu ducha wyzionął. Również i sierżant policyi Lamborski, doglądający przewozu, odniósł uszkodzenia, lecz nieznaczne.

* **Pożar.** Dnia 8 b. m. zniszczył pożar wioskę koło Nowego Targu Harklawą. Ze 100 zabudowań gospodarczych pozostało zaledwie 20. Szczęśliwie uratowano kościół, plebanię i pocztę. Szkoła będzie musiała być przebudowaną, gdyż ściany jej się przepaliły. W ogniu zginął jeden człowiek i kilka sztuk bydła. Szkoda dochodzi do 400.000 koron.

* **Posłem do sejmu** z grupy gmin wiejskich złoczowskiego okręgu wyborczego, w miejsce śp. p. Jaworskiego, wybrany został dzisiaj znaczną większością głosów p. Kazimierz Obertyński, właściciel dóbr.

* **Wystawa rolnicza** w połączeniu z wystawą przemysłu krajowego odbędzie się w Nowym Sączu między 26 sierpnia a 3 września br.

* **Sokół pośród włościan.** Włocianin Papla doprowadził w swej gminie do założenia Sokoła. Nowemu Towarzystwu przesyłamy „Szczęść Boże".

* **Wystawy tegoroczne drobiu** odbędą się w roku bieżącym 1905: w Jarosławiu od 8-go do 10-go września b. r., w Tłumaczu, dla której jeszcze nie oznaczono czasu; w Starym Samborze od 15-go do do 16-go lipca b. r.

* **Uwolnienie od podatku.** Namiestnik zgodził się, na przedstawienie Wydziału krajowego, ażeby w krajowych warstatach dla wyrobów betonowych, służących wyłącznie celom publicznym, założonych i utrzymywanych przez powiaty wyłącznie do celów drogowych, wyrabiano także rzeczy betonowe do użytku przy budowie studzien i odstępowano je po cenie własnej produkcyi gminom dla użytku gminnych studzien publicznych, bez pociągania tych warsztatów pod przepisy ustawy przemysłowej.

* **Pocieszającem** jest dla nas, że poważne grono młodzieży akademickiej we Lwowie związało się w towarzystwo, aby zwalczać rozpustę a dążyć do podniesienia moralnego poziomu młodzieży. Z całego serca ślemy dzielnej młodzieży „Szczęść Boże".

* **Wystawa rolniczo-przemysłowa** wyrobów krajowych odbędzie się w Buczaczu w dniach 3—10 września.

* **Szkoła w stodole.** Na zgromadzeniu przedwyborczem do Rady miejskiej w Kołomyi kierownik szkoły na „Wincentówce" opowiedział zgromadzonym, że jego szkoła znajduje się w stodole. Potwierdzili to zgromadzeni mieszkańcy tego przedmieścia. Zapisujemy to zdarzenie, gdyż warto przekazać go potomnym, aby wiedzieli, że w 20 wieku szkoły w Galicyi umieszczano w stodołach.

* **Szpiega na korzyść Rosyi** aresztowano w Tarnobrzegu. Jest zaś nim Włodzimierz Jachna, pomocnik geometry tamtejszego. W mieszkaniu jego znaleziono wiele listów, rysunków, odbitek z map, planów oraz wielki zapas trucizn wszelkiego rodzaju.

* **Wielki skarb.** W okolicy Rzeszowa od dłuższego już czasu poszukiwano węgla. Wszędzie napotykano ślady, które mówiły, że węgiel w głębi ziemi się znajduje. Nigdzie jednakże nie znaleziono ilości takiej, któraby stwierdziła przypuszczenie, że koszta wyłożone na urządzenie kopalni zwrócą się z czasem.

Tymczasem obcy nie spali: cichaczem badali teren między Jasłem a Rzeszowem i przyszli do przekonania, że znajduje się węgiel bardzo dobry w głębokości 600 do 1000 metrów.

„Głos Rzeszowski" donosi, że już niebawem rozpoczną się wiercenia w Będzimyślu, Dąbrówce i Trzciance.

Nowinki.

Całą rodzinę krokodyli,

pływającą w Sekwanie, spostrzeżono niedawno temu w pewnej wiosce pod Paryżem. Rybacy miejscowi puścili się w pogoń za niezwykłym łupem i z wielkim trudem wyłowiwszy, ułożyli owe potwory na wielkim wozie i powieźli do Paryża. Komisarz policyi, któremu przedstawiono owych niezwykłych mieszkańców Nilu, przypadkowo do Francyi zabłąkanych, nie chciał ich przyjąć. Na szczęście pojawił się wnet właściciel menażeryi, któremu krokodyle owe uciekły. i zabrał je z sobą.

1000 koron nagrody

przyrzeka austryackie ministerstwo finansów temu, kto dopomoże do odkrycia fałszerzy pieniędzy, którzy już od roku 1904 zasypują Austryą fałszywemi guldenami, jedno- i pięcio-koronówkami, wykonanemi z metalu brytania w tak łudząco doskonały sposób, że nawet urzędnicy mennicy rządowej z trudnością odróżniają te fałszywe monety od prawdziwych. Liczba ich wynosi, według obliczeń powierzchownych, parę kroć tysięcy koron.

Lalka mechaniczna

6 stóp wysoka, która chodzi sama, a nawet jeździ sama na kole, budzi obecnie powszechny podziw w Londynie. Publiczność zrazu wątpiła, że to istotna lalka, lecz w końcu uwierzyć musiała, gdy przedsiębiorca nie tylko oświetlił głowę lalki wewnątrz elektrycznością, ale odśrubował jej ręce i nogi.

Dziecko z dwoma głowami

urodziło się w Hermanicach na Śląsku austryackim, w rodzinie górnika Kuźlika. Dziecko zmarło zaraz po urodzeniu.

Największa hodowla kanarków

prowadzi się w Stanach Zjednoczonych; w Wisconsinie w wielu folwarkach hodują wyłącznie tylko kanarki. Wylęga się ich po 1000 w ciągu lata, co przynosi piękny dochód, a wymaga dużo trudu starania i umiejętności. Hodowcy zajmują się tem od lat czterdziestu.

Nieszczęście kopalniane

wydarzyło się zeszłego tygodnia w Polskiej Ostrawie na Śląsku austryackim, a ofiarą jego padło 9 robotników. O nieszczęściu tem piszą do jednego z pism krakowskich;

I znowu ofiara życia naszego robotnika! — Dziewięć trupów i kilku walczących ze śmiercią. Piętnastu ich było przy owej robocie. Naprawiali w szybie Salmy mur, którym odgraniczone było stare spalenisko węglowe, ale tlejące jeszcze wiecznie. Niewczesna oszczędność przedsiębiorców nie pozwoliła na zbudowanie nowego muru, ale stary mur, pękający wiecznie pod naciskiem gazów, łatać i naprawiać kazano. Wreszcie łata jakaś rozpadła się, mur pękł, wypadły rozszalałe gazy, a za niemi języki podziemnych płomieni i wpadły w krużganki, gdzie przy świetle latarek powracali nasi ludzie. Piętnastu ich było sami prawie Polacy. — Młody dozorca, Czech, nieznający dokładnie terenu, poprowadził ich w ucieczce na dalszą drogę. Czterech starszych i doświadczeńszych oderwało się od grupy i wołając na ratunek wpadli na najkrótszą drogę ku szybowi. Ci się uratowali. Tamci, jedenastu, padli wraz ze swoim przewodnikiem. Wydobyto ich wszystkich prawie bez życia, dwóch zdołano ożywić, reszty — dziewięciu nie docucono się. Opuścili żony i dzieci swoje w dzień swego patrona św. Prokopa.

Przeszło 1000 ludzi zginęło

w Meksyku, w mieście Gunagueto wskutek straszliwej burzy i ulewy. Całe miasto stoi pod wodą. Kopalnie są zalane.

ŻARTY.

W sądzie.

Pewnemu gospodarzowi ukradziono konia. Poznaje go właściciel na jarmarku i podaje na świadka żyda. Sędzia pyta żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny, czemu ja mu nie mam znać? Ja tego konia znał, jak jeszcze był takie małe zrebięcie, ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia.

Niezadługo potem borowemu skradziono flintę, a że przypadkowo ją schwycił na jarmarku, gdy złodziej ją chciał sprzedawać, dalej więc do sądu i znajomego żydka podał na świadka.

— Czy znasz tę flintę? — pyta sędzia.

— Ny, czemu ja jej nie mam znać? Ja temu flinciem znał, jak jeszcze był takiem małem pistoleciem.

U lekarza.

— Więc mam zbadać pański wzrok. Jesteś pan odemnie oddalony o 18 stóp, czy potrafisz pan przeczytać gazetę, którą trzymam w ręku?

— Nie, panie doktorze.

— Zbliż się pan o dwie stopy. A teraz?

— Nie panie doktorze.

— To dziwne! Proszę pięć stóp bliżej do mnie. Jakże przeczyta pan?

— Nie mogę.

— A to zaiste dziwny wypadek w mojej praktyce. Stań pan o dwie stopy od gazety. Teraz pan przeczyta chyba?

— Ani rusz, panie doktorze.

— Wielki Boże! Co się dzieje? Pierwszy raz w życiu mam do czynienia z taką chorobą. Pan zatrważasz mnie. Czy nie może mi pan wskazać przyczyny, dlaczego nie jest pan w stanie przeczytać tej gazety?

— Dlatego, że nigdy nie uczyłem się czytać!

Nieudane porównanie.

W pewnej szkole w Australii wyjaśniał nauczyciel dzieciom przypowieść o dobrym pasterzu i dodał:

— Pasterz, który swoję trzodę prowadzi, jest przełożonym tej trzody. Wyobraźcież sobie dzieci, że wy jesteście owieczkami, a wtenczas czem ja jestem?

— Starym baranem — woła cała klasa.

Ważne! Od zarządu gazety. Ważne!

Półrocze skończone; prosimy Szanownych Czytelników o nadesłanie prenumeraty. Ktoby dla jakichś przyczyn nie mógł naraz uiścić należnej nam kwoty, niech doniesie, że to uczyni później, chętnie zaczekamy. Jeżeli zaś prenumeraty nie zapłaci, ani też o zwłokę dla zapłaty nie poprosi, wysyłkę gazety będziemy musieli wstrzymać.

„Kalendarz Prawdy" na rok 1906 ukaże się w sierpniu b. r. Nasz kalendarz należy do najlepszych i najpraktyczniejszych. Zaznaczamy jednakże, że na rok 1906 udał się szczególniej, ma kolorowy, prześliczny obrazek i kalendarz ścienny jako dodatek; zdobi go kilkadziesiąt obrazków, które uzmysławiają powieści i pouczające artykuły. Nie brak mu też i powiastek wesołych i różnych zagadek. Słowem kalendarz na rok 1906 będzie wspaniały. A damy go taniej niż roku ubiegłego.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Józef Wojcik. Nr. widać zaginął. Posłaliśmy inny. Za życzenia dzięki serdeczne.

Tomasz Korbel. Prenumerata zapłacona do końca roku 1905. W lutym b. r. 2 k. otrzymaliśmy, drugie 2 k. zaś 4 b. m.

Przew. ks. Fr. Graca. 20 k. 40 h. otrzymaliśmy. Dziękujemy z całego serca. Prenumerata wyrównana.

Andrzej Chudoba. Gazetę będziemy wysyłać dalej.

Andrzej Lisiak. 8 k. 40 h. otrzymaliśmy. Prenumerata i za kalendarze należytość wyrównana. Dziękujemy.

Piotr Paluch. Gazetę posłaliśmy. Żądane książeczki jeszcze nie wyszły z druku.

Czytelnikowi świat. Szczurowa. Na to wszystko najlepszem jest nasze mądre a stare przysłowie: »Z głupim się nie nagada a ze smarkatym nie poje.«

Składka na ofiary wojny.

Parafia Spytkowice ad Jordanów wraz z proboszczem swoim 42 kor., Uczennice III kl. szkoły wydz. w Jarosławiu przez P. Kazimierę Czarnecką 10 k.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Polecamy następujące książeczki:

1. **Błogosławiony Wincenty Kadłubek,** napisał Ks. Dr. W. Bandurski (książka polecona przez Radę szkolną krajową). Cena 1 kor. w oprawie z napisem »nagroda pilności.«

2. **Swięty Paskal,** czyli pastuszek chrześcijański, wyborna książka dla pasterzy, zdobi ją kolorowa winieta z kłosów polnych i miłą czyni obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, której hołd składają stany polskie. Cena 20 hal., z przesyłką 23 hal.

3. **Sw. Franciszek Seraficki,** z bardzo licznemi illustracyami, ozdobną kolorową okładką. Cena 20 halerzy.

4. **Nauki katechizmowe,** ks. prob. Vianneya, który tego roku został policzony w poczet błogosławio ch, (z podobizną błogosławionego). Cena 20 hal.

5. **Bohdan Zaleski,** życie i pisma śpiewaka ukraińskiego nadobnie i nader przystępnie opowiedziane. Cena 20 hal.

6. **Mikołaj Rej**. W 500-letnią rocznicę urodzin, warto zaznajomić lud z ojcem piśmiennictwa polskiego. Cena 20 hal.

7. **Kazimierz Pułaski,** napisał dr. St. Kozłowski, przedstawiając jego bohaterskie czyny z czasów Konfederacyi barskiej i udział w walce o niepodległość Ameryki (z portretem bohatera. Cena 20 hal.

8. **Stefan Czarniecki,** opowiedział pięknie dr. Stanisław Kozłowski, podając czyny i żywot jednego z najgodniejszych synów Ojczyzny z czasów wojen szwedzkich i kozackich (z portretem bohatera). Cena 20 hal.

Kto płaci z góry 1 koronę, ten nie ponosi kosztów przesyłki.

Redakcya „PRAWDY“
w **Krakowie,** ulica Kanonicza nr. 7.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.